

OD REDAKTOR NACZELNEJ

Przewidywanie przyszłości cieszyło się wielkim powodzeniem już u zarania ludzkości. Nic w tym dziwnego, wszak od właściwego rozpoznania nadechodzących wydarzeń czy kataklizmów i przygotowania się na nie zależał los nie tylko pojedynczych osób, ale całych społeczności czy narodów. Dlatego więc ci, którym udało się trafnie zdiagnozować przyszłość lub za takich uchodzili, cieszyli się prawdziwym uznaniem współbraci.

Przez tysiąclecia niewiele się zmieniło w pragnieniu poznania przyszłych wydarzeń. Wykształciły się jedynie nowe narzędzia. Zamiast żmudnego czytania z wątroby ofiarnych zwierząt, lotu ptaków czy biegu planet, obecnie za bardziej przydatne uchodzą prognozy wysnuwane na podstawie analizy dotychczasowego rozwoju wydarzeń. I choć złośliwcy niekiedy twierdzą, że trafność większości naukowych prognoz (zwłaszcza długoterminowych) jest podobna do efektów postawienia tarota, są one bardzo użyteczne, ale nie jako narzędzie poznania przyszłości, lecz – terażniejszości. Niezycym w soczewce nabierają właściwego wymiaru kluczowe wydarzenia i związki między nimi, uwidaczniają się tendencje i zagrożenia. Oczywiście, efekt końcowy nie zawsze pokrywa się z oczekiwanym, wpływ na to mają zdarzenia przypadkowe, wyłaniają się nowe okoliczności. Ich obserwacja pozwala lepiej zrozumieć rzeczywistość i dostosować działania polityczne do realiów, nieistotnie, czy po to by dopasować się do nich, czy przeciwnie, by starać się je zmienić lub przynajmniej chronić przed negatywnymi konsekwencjami. Dlatego warto zajmować się prognozowaniem.

Konia z rzędem temu, kto już dziś przepowie, kto zostanie następnym prezydentem Rosji. Właśnie – bardziej zgadnie niż wywnioskuje z przesłanek. Jednak gry wokół sukcesji po Władimirze Putinie pokazują dość wyraźnie, że nowym prezydentem może zostać każdy pod warunkiem, że zostanie namaszczoney przez obecnego lokatora Kremla. Konsekwencją takiego stanu rzeczy będzie utrzymanie i wzmocnienie obecnej tendencji rozwoju Rosji, a więc: ograniczanie demokracji, dynamiczna ekspansja energetyczna, utrzymanie i pogłębienie zależności państw WNP od Moskwy, przy słabnięciu samej Wspólnoty oraz rosnąca pozycja mocarstwowa Rosji w świecie, nie będąca bynajmniej efektem realnego wzrostu gospodarczego.

Mocarstwowość Rosji jest ciekawym zjawiskiem. Od upadku ZSRR nie wynikała ona ani z potęgi militarnej, ani tym bardziej rozwoju gospodarczego.

Moskwa była uznawana za mocarstwo dlatego że... była uznawana za mocarstwo. Pozycja ta w niezłym rzecz jasna nie przypominała radzieckiej potęgi z okresu dwubiegunowego podziału świata. Była jednak znacznie wyższa niż wskazywałaby na to kondycja tego państwa.

W tej sferze jednak coś się zmienia. Potęga gospodarcza i obronna Rosji to nadal bardziej marzenia i plany, jednak jej status podnosi potężna nowa jakość – energia. Ropa i gaz oraz węgiel od wielu dziesięcioleci były przedmiotem eksportu i potężnym źródłem finansowania budżetu. Obecnie jednak stają się nową bronią, a zarazem źródłem potęgi. Nie same one, lecz myśl i plan, które za nimi stoją. A ten plan to monopolizowanie źródeł i tras tranzytowych dostaw nośników energii do Europy, Azji i wszędzie gdzie się da. To zawieranie sojuszy energetycznych i niweczenie planów konkurencji. Jeśli ta gra się powiedzie, strasznie będzie być przeciwnikiem Rosji.

Globalnego rywala Rosja ma tylko jednego. To Stany Zjednoczone. Zdetronizowana z pozycji supermocarstwa przez ostatnie lata sprzeciwiała się unilateralnej polityce Waszyngtonu. Dziś przechodzi do kontrofensywy, choć odzyskiwanie pozycji może potrwać jeszcze lata.

Czy jest to realne, czy nie – zobaczymy za jakiś czas. Jednak przyszła potęga Rosji jest kartą nie tylko w globalnej grze strategicznej. Zapewnienia o jej przywróceniu to potężny atut w walce wyborezej w Rosji. Jest tylko jeden człowiek, który tym atutem dysponuje i w którego obietnice Rosjanie wierzą. Ten człowiek to Władimir Putin. To przesądza o jego wpływie na wybór kolejnego prezydenta oraz dalszym udziale w sprawowaniu realnej władzy w Rosji. Reszta jest tylko wróżeniem z fusów.

Rosja nie jest wyjątkiem w sferze sukcesji władzy na obszarze byłego ZSRR. Pomijając państwa bałtyckie, w których przejście władzy dokonuje się w sposób prawdziwie demokratyczny, a także Białoruś, Ukrainę i Gruzję, gdzie kwestia ta jest niejednoznaczna, w pozostałych państwach demokratyczne głosowanie ma charakter fasadowy – plebiscytu zatwierdzającego wcześniej wyznaczonego kandydata, często członka najbliższej rodziny aktualnie rządzącego prezydenta. W każdym razie można z dużą dozą prawdopodobieństwa przypuszczać, że tak będzie – piszę w czasie przyszłym, gdyż w części tych krajów nie dokonało się jeszcze przekazanie władzy od czasu upadku ZSRR w 1991 roku. W takiej prognozie nie ma w tym nic zaskakującego. Dziwne byłoby, gdyby przejmowanie władzy na tym obszarze odbywało się inaczej. Nie wszystkie państwa dojrzały do prawdziwej demokracji.

Wspomniane wyżej tematy są częścią Raportu zatytułowanego „Sukcesja władzy na Wschodzie”. Proponujemy w nim również artykuły pozornie mające niewiele wspólnego z kwestią sukcesji władzy. Podejmują one problemy politycznej i prawnej sytuacji kilku enklaw istniejących w regionie: Obwodu

Kaliningradzkiego, Abchazji, Naddniestrza i Osetii Południowej. W przypadku Obwodu koncentrujemy się nad analizą jego dalszego rozwoju politycznego i gospodarczego. Artykuł o Abchazji, Naddniestrzu i Osetii Południowej ma inny charakter. Autorka analizuje prawne uwarunkowania ewentualnej secesji tych obszarów. Polecam Państwu tę analizę, choć oczywiście warto mieć w pamięci, że prawo międzynarodowe nie działa w oderwaniu od polityki i to, co dzisiaj wydaje się nierealne, w przyszłości może stać się faktem. Zwłaszcza, gdyby ktoś chciał na poważnie realizować pomysły wicepremiera i ministra obrony Rosji Siergieja Iwanowa, obecnie wydające się tylko sloganami wyborczymi o uznaniu niepodległości tych autonomicznych obwodów, stanowiących obecnie formalnie część suwerennych państw Gruzji i Mołdowy.

Z innych artykułów zamieszczonych w tym numerze „Bezpieczeństwa Narodowego” na szczególną uwagę zasługują publikacje Anny Konarzewskiej o uwarunkowaniach przystąpienia Turcji do Unii Europejskiej, Katarzyny Hołdak o mocarstwowości Indii, Sławomira Kamińskiego o roli Polski w koalicji antyterrorystycznej i Łukasza Szozdy o prywatnych firmach wojskowych.

Członkostwo Turcji w Unii Europejskiej to jedno z największych wyzwań stojących przed Brukselą w kwestii dalszego rozszerzania Wspólnoty. Wydaje się, że na razie Unia nie jest gotowa podjąć się tego wyzwania. Ma ku temu racjonalne powody. Jednak argumenty przemawiające „za” też mają swoją siłę. Tyle, że ich przetrwanie i oswojenie się z nimi wymaga czasu. Czy kiedykolwiek trafią one do przekonania instytucji i społeczeństw europejskich, pozostaje wielką niewiadomą. Dzieje się tak, gdyż argumentom „za” daje się przeciwstawić również poważne argumenty „przeciw”. I tych ostatnich przybywa. W gruncie rzeczy, ta gra argumentów może być traktowana jako debata o konflikcie między strategicznymi interesami globalnymi świata Zachodu, a obawami i niechęcią środowisk, którym na sercu leży głównie europejski interes regionalny.

O interesach trudno jest dyskutować, ale jest to możliwe. Jednak nawet w najlepszym dla siebie wypadku – Turcja musi jeszcze poczekać.

Tym, co przeszkadza Turcji w wejściu do Unii jest między innymi stosunek części jej społeczeństwa, a niekiedy również przedstawicieli władz, do islamskiego fundamentalizmu, który jest obecnie głównym rozsądkiem terroryzmu w świecie. Terroryzm zaś, jest obecnie największym wrogiem cywilizowanego świata, wrogiem, któremu świat wartości demokratycznych wypowiedział śmiertelną wojnę. O tej wojnie, jej charakterze i determinacji w dążeniu do pokonania terroryzmu, pisze w swym artykule Sławomir Kamiński.

Świat zachodni nie jest jednak przygotowany do tego typu wojny. Supernowoczesne technologie, które mogą zmiażdżyć każdego przeciwnika „starego typu” – wrogie państwo, czy państwa dysponujące regularną armią – są bezużyteczne w walce z przeciwnikiem, tak nieokreślonym jak terroryści

i prezentującym przy tym wielką pogardę do życia ludzkiego – zarówno własnego jak wroga. Społeczeństwa demokratyczne wysoce sobie cenią ludzkie życie i nie godzą się na wysyłanie żołnierzy na bezsensowną i niepotrzebną, ich zdaniem, śmierć. Natura jednak nie znosi próżni, stąd narodziła się idea, by zamiast regularnej armii walczyli żołnierze zatrudniani na zasadach rynkowych. Na razie proces powstawania przedsiębiorstw wojskowych znajduje się w powijakach, ale dynamicznie przyspiesza. Temu zjawisku poświęcony jest artykuł Łukasza Szozdy „Prywatne firmy wojskowe”.

I na koniec – mocarstwowość Indii. Specjaliści od stosunków międzynarodowych od kilku już dekad traktują Indie jako państwo demokratyczne (wiedza ta bynajmniej nie jest powszechna wśród innych środowisk). Jednak fakt, że Delhi aspiruje do mocarstwowości i – co ważniejsze – że istnieją poważne przesłanki do uznania tego statusu, jest zjawiskiem stosunkowo nowym, z którym powinniśmy się powoli oswajać. Dwa mocarstwa azjatyckie – Chiny i Indie – łączy w zasadzie tylko jedno: imponująca długotrwałość ich cywilizacji. Wszystko pozostałe dzieli, począwszy od procesów demograficznych poprzez system polityczny, a skończywszy na polityce gospodarczej. Oba jednak dążą do tego samego celu – i prawdopodobnie go uzyskają. Indyjską drogę do mocarstwowości omawia artykuł Katarzyny Hołdak.

Zachęcając Państwa do lektury drugiego numeru „Bezpieczeństwa Narodowego” przypominam, że wszystkie artykuły wyrażają wyłącznie poglądy ich autorów i w żadnej mierze nie prezentują oficjalnego stanowiska Biura Bezpieczeństwa Narodowego.

Zapraszam do lektury i dyskusji

Joanna Strzelczyk